

150 lat masakry nad Sand Creek

28 listopada 2014

Rytuał wzmożonej czujności przededniu 29 listopada, szczególnie wtedy gdy dzień ten wdzierał się na plan pierwszy kalendarza, towarzyszył mi każdego roku mojego dzieciństwa. Rzec zrozumiała u dziecka i uzasadniona, zwłaszcza jeżeli ten konkretny dzień pokrywa się z datą jego urodzin. Kiedy nieco podrosłem 29 listopad nadal dostarczał mi pozytywnych wrażeń. Pytany nawet nie raz o dzień moich urodzin odpowiadałem z przekorą, że przyszedłem na świat w dzień wybuchu powstania listopadowego. Pierwszy wielki zryw od wymazania księstwa warszawskiego zakończył się dla powstańców polskich co prawda porażką, ale noc z 29 na 30 listopada, będąca jego początkiem, nie zmieszana jeszcze z goryczą upadku, kojarzyć się może z nadzieją, przebudzeniem i rewitalizacją. O wrażenia takie niestety trudno jeśli mowa o innym ważnym wydarzeniu, które zbiega się z tą datą i od którego mija właśnie półtora wieku.

Podczas gdy w Polsce 29 listopada 2014 roku będziemy obchodzić 184. rocznicę wybuchu powstania listopadowego, po drugiej stronie Oceanu Atlantyckiego, dokładnie ten sam dzień stanie się przyczynkiem do głębokiej zadumy nad ludzką naturą i honorem żołnierza z jednej strony, a z drugiej, szczególnym momentem pamięci o ofiarach zbrodni, a także medytacji nad moralnym obliczem rozrostu Stanów Zjednoczonych w XIX wieku. 29 listopada 1864 roku amerykańskie oddziały złożone z kawalerzystów z Kolorado i ochotników z Nowego Meksyku dokonały okrutnej masakry Czejenów i Arapahów nad strumieniem Sand Creek. Zbrodnia ta stanowi jeden z najbardziej dramatycznych rozdziałów ekspansji Stanów Zjednoczonych na zachód od 13. założycielskich kolonii i problem dla rewizjonistów – wśród których znajdują się także polscy publicyści – próbujących łagodzić czarne karty amerykańskiego podboju, przerzucając całe odium nadużyć na wcześniejszych

kolonistów z Francji, Anglii, Holandii czy Hiszpanii.

W XIX wieku w Stanach Zjednoczonych udział w walkach wymierzonych w rdzennych mieszkańców kontynentu oraz skuteczna aktywność w ubezwłasnowolnianiu całych narodowości indiańskich stanowiły przewidywalny gwarant otwarcia wrót do kariery politycznej, często na najwyższym szczeblu. William Henry Harisson wprawiał się w walkach z Indianami na pograniczu jako młody żołnierz już pod koniec XVIII wieku. Kariera wojskowa otworzyła mu drogę do stanowiska gubernatora Terytorium Indiany (1801-1813), a późniejszy udział w stłumieniu ruchu Tecumseha pomógł mu w zostaniu dziewiątym prezydentem Stanów Zjednoczonych. Siódmy prezydent Stanów Zjednoczonych, Andrew Jackson na kilkanaście lat przed objęciem sławetnej funkcji zapisał się w historii rozpętaniami krwawej I wojny seminolskiej na Florydzie i działaniami wymierzonymi w Creeków. Pościg za Saukami Czarnego Jastrzębia w 1832 roku dał z kolei pierwsze twarde argumenty pod karierę i przyszły status obu prezydentów czasu wojny secesyjnej. Abraham Lincoln znalazł się w gronie 1600-osobowej grupy pościgowej i za udział w akcji otrzymał nadanie ziemskie. Stojący później po drugiej stronie barykady, przyszły prezydent Skonfederowanych Stanów Ameryki, Jefferson Davies, brał nawet udział w eskortowaniu Czarnego Jastrzębia do więzienia.

W roku masakry nad Sand Creek ziemie położone na zachód od Missisipi były już na dobre wpisane w scenariusz, który przed ponad półwieczem zamykał się w Indianie Harissona. Terytoria Kansas i Kolorado podlegały intensywnej akcji kolonizacyjnej, a administracja amerykańska robiła wszystko by chronić wysiłek osadniczy, nawet jeżeli łamał on wcześniej zawarte traktaty. Gubernator Kolorado, John Evans – prywatnie przyjaciel Abrahama Lincolna – był jednym z takich twardych administratorów; słysząc skargi białych osadników na Indian, przypisujących im kradzieże zwierząt gospodarskich, rozpoczął w kwietniu 1864 roku ataki na obozy Południowych Czejenów, niszcząc niejednokrotnie cały zastany dobytek autochtonów.

Czejenowie nie dysponowali wtedy już tą samą siłą, co jeszcze przed dwoma dekadami. Epidemia z 1849 roku zdziesiątkowała ich populację, pozostawiając przy życiu nawet co drugiego członka plemienia. Na łonie czejeńskich społeczności istniała z kolei frakcja opowiadająca się za stawianiem siłowego oporu, którym przewodziło stowarzyszenie tzw. „psów-żołnierzy”. Wiosna i lato 1864 roku upływały więc pod dyktando punktowych starć, związanych z atakami na farmy i pociągi. Wśród społeczności osadniczej symbolem brutalności i okrucieństwa Indian stało się wymordowanie w czerwcu 1864 roku czteroosobowej rodziny Hungate’ów. Morderstwo dokonane z zemsty lub w celach rabunkowych, prawdopodobnie przez czterech Arapahów, przedstawiano jako akcję celową i zmasowaną, obrazującą typowe postępowanie Indian.



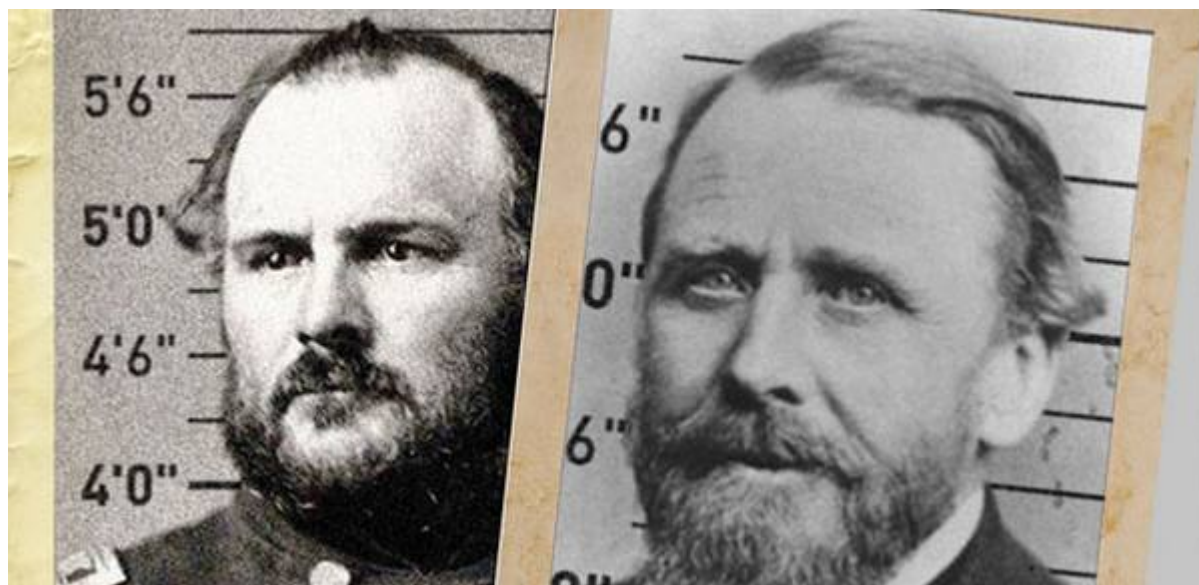
Zdjęcie z rozmów pokojowych, 28.09.1864 r. Na dole od lewej klęczą: Edward W. Wynkoop i Silas Soule. W środkowym rzędzie od lewej: Biała Antyłopa, Neva, Czarny Kocioł, Byk Niedźwiedź, Na-ta-Nee

Administratorzy cywilni i wojskowi reprezentujący amerykański rząd skupiony na wojnie secesyjnej nie rozumieli skomplikowanej struktury czejeńskich społeczności, działających niezależnie od siebie. Wraz z rozgorzeniem konfliktu popularność, zwłaszcza wśród młodych Indian, zyskiwała konfrontacyjna polityka „psów-żołnierzy”;

jednocześnie istniały silne tendencje pokojowe, popierane często przez starszych, doświadczonych wodzów. O pokój między Indianami a białymi osadnikami i żołnierzami z Kolorado zabiegało wielu Czejenów i Arapahów, w tym wodzowie Czejenów, Czarny Kocioł i Biała Antylopa oraz reprezentujący sojusznicznych Arapaho, Mały Kruk. Szukając zbliżenia z ludnością napływową Czarny Kocioł zawierzył majorowi amerykańskiej armii Edwardowi Wynkoopowi, on sam nabrał przekonania o szlachetności i ludzkiej naturze Indian po tym gdy szukający pokojowych rozwiązań wodzowie podjęli się negocjacji w sprawie uwolnienia kilku osadników, w tym dzieci, uprowadzonych przez „psów-żołnierzy”.

Czarny Kocioł prowadził około ośmiuset Indian, w tym duże rzesze kobiet, dzieci i starców. W niespokojnych czasach zależało mu na odróżnieniu jego społeczności od tych Czejenów którzy prowadzili czynną walkę. Uwierzył w obietnicę bezpieczeństwa jaką złożono jego ludziom na ręce w Fort Lyon. Wraz ze swoimi ludźmi rozbił obóz nad strumieniem Sand Creek, niecałe 40 mil na północny-wschód od Fortu Lyon. John Evans początkowo był skłonny ufać łagodniejszym metodom rozwiązania konfliktu, ale zachęcany z różnych stron, stawał się rzecznikiem opcji militarnej. W tym celu sprowadził na tereny objęte walkami pułkownika amerykańskiej armii Johna Chivingtona. Portfolio Chivingtona mogłoby sugerować, że to człowiek reprezentujący miękką opcję. Metodystyczny kaznodzieja i przeciwnik niewolnictwa w jednej osobie. Jego skala miłosierdzia nie obejmowała jednak ludzkiego obchodzenia się z pierwszymi mieszkańcami kontynentu, skłonny był ufać hasłom głoszącym konieczność całkowitego rozprawienia się z Indianami. Go i Johna Evansa, poza rozwiązaniem konfliktu na pograniczu łączył jeszcze jeden większy wspólny interes. Oboje zostali wytypowani na kandydatów z okręgu na najbliższe wybory. Chivington miał szansę zostać delegatem terytorialnym do Kongresu, a John Evans i Henry Teller mogli starać się o godność senatorską. Szybkie wyciszenie sprawy indiańskiej mogło dodać im splendoru i ugruntować o nich opinię jako

ludziach niezawodnych i skutecznych. Pierwsze sygnały o nominacji partyjnej pojawiły się w lipcu 1864 roku, a już w sierpniu John Evans wydał odezwę do wszystkich obywateli Kolorado upoważniających ich do poszukiwania „wrogich Indian” oraz „zabicia lub zniszczenia wszystkich wrogów kraju”. Zgodnie z zaleceniami Evansa, tak zwani „przyjacielscy Indianie” jeśli chcą być bezpieczni i chronieni powinni wstawić się w fortach.



Od lewej: John Chivington i John Evans

John Chivington mając ku temu okazję postanowił rozprawić się z Czejenami. W listopadzie większość wojowników opuściła wioskę położoną nieopodal Fortu Lyon i udało się na polowanie na bizona. W obozie Czarnego Kotła pozostały przede wszystkim kobiety i dzieci oraz około 75 mężczyzn, w większości za młodych lub za starych by brać udział w polowaniu. Indianie nie mieli zresztą żadnych niepokojących przesłanek, aby czuć się zagrożonymi. Czarny Kocioł poinstruowany o tym przez Wynkoopa dla podkreślenia kordialnego charakteru wioski polecił umieścić na czubku swojego tipi amerykańską flagę. Gwarancje udzielone Indianom znad Sand Creek widniały jednak już tylko na papierze. Pułkownik Chivington na czele 700 żołnierzy z 1. i 3. regimentu kawalerii Kolorado oraz 1. regimentu Kawalerii Ochotniczej z Nowego Meksyku wyruszył w stronę Fortu Lyon, by następnie pójść prosto na Sand Creek.

Wieczorem 28 listopada 1864 roku żołnierze i milicjanci dużo pili z góry świętując zwycięstwo, które miało nastąpić nazajutrz. Gdy Chivington usłyszał o istniejących wśród podkomendnych wątpliwościach, co do słuszności wyprawy miał powiedzieć: „Do cholery ze wszystkimi, którzy sympatyzują z Indianami”. Następnego dnia, 29 listopada Chivington dał rozkaz ataku. Nie wszyscy jednak usłuchali. Dwóch oficerów, kapitan i abolicjonista z Massachusetts, Silas Soule oraz porucznik Joseph Cramer dowodzący kompaniami D i K kawalerii z Kolorado, odmówili posłuszeństwa i nakazali swoim oddziałom wstrzymać ogień.

Chivington nakazał umieścić wokół wioski Czejenów i Arapaho nad Sand Creek cztery haubice i rozpocząć ostrzał. Atak był dla Indian zaskoczeniem. Czarny Kocioł podniósł nad swoim tipi dwie flagi: amerykańską i białą, wieszcząc pokojowe zamiary i polecił wszystkim zgromadzić się wokół siebie. W odpowiedzi zobaczył tylko rękę Chivingtona uniesioną w geście ataku. W tym momencie rozpoczęła się okrutna masakra Indian zgromadzonych w obozie. Żołnierze, niektórzy nadal pijani, ruszyli przed siebie trącąc i mordując wszystkich bez rozróżnienia na płeć i wiek. Opór nielicznych mężczyzn w wiosce był zbyt słaby by powstrzymać atak i dać większą szansę pozostałym na ucieczkę. Napastnicy strzelali, zabijali i skalpowali. Używali noży do rozcinania kobiet, mordowali dzieci uderzając je w głowę kolbami karabinów. Nie wahali się przed uśmiercaniem dzieci dwu- i trzymiesięcznych, a nawet rozcinali brzuchy ciężarnych kobiet by wyjąć z nich płody. W zamieszaniu i nieładzie prowadzonego szturmu, niektórym w popłochu udało się uciec przez strumień. Był wśród nich i Czarny Kocioł; prowadząc wytrwale pokojową politykę zginie on cztery lata później w napadzie amerykańskiego wojska pod wodzą George’a Custer, na obóz czejeński nad rzeką Washita.



Treść napisu: Narodowe Miejsce Historyczne Masakry Sand Creek

Tymczasem nad Sand Creek amerykański oddział pod wodzą Chivingtona uśmiercił od około 130 do ponad 200 Czejenów i Arapaho. Ponad setkę wśród nich stanowiły kobiety i dzieci. Z uwagi na różne świadectwa trudno określić dokładną liczbę ofiar. Pewnym jest jednak, że po wymordowaniu, rozproszeniu i spustoszeniu obozowiska amerykańscy żołnierze postanowili zebrać pamiątki po tym zadziwiającym „triumfie”. Ciała kaleczono w każdym znaczeniu tego słowa, ucinając palce oraz męskie i żeńskie narządy płciowe, które wykorzystywano następnie jako przedmioty ozdobne i użytkowe. Ciało Białej Antylopy, który nie użył przemocy do samego końca, leżało zbezczeszczone wśród zabitych. Chivington po zebraniu makabrycznych świadectw wątpliwego zwycięstwa wyruszył ze swoimi podkomendnymi do Denver. Wkroczył do miasta fundując rozentuzjasmowanym mieszkańcom defiladę zwycięstwa, która przemaszerowała ówczesną Ferry Street (dziś 15th Street). Chcąc rozśławić swoje imię Chivington wystąpił na deskach miejscowego teatru Apollo, elektryzując publikę opowieściami o starciu z 500 indiańskimi wojownikami; dowodem koronnym zwycięstw była wystawa na którą składało się 100 skalpów przywiezionych z miejsca masakry. Chivington na kilka tygodni stał się człowiekiem pożądanym; swoje opowieści z równym sukcesem powtarzał na salonach Denver prowadzonych przez ludzi

ustosunkowanych.

Szczegóły masakry nad Sand Creek szybko jednak wypłynęły. O ile w Kolorado patrzono na nie czasami przez palce, pamiętając jeszcze fetę i dekorację za zabicie Indian, którą urządził ludziom Chivingtona John Evans – wypierający się później współodpowiedzialności za zbrodnię – to na wschodzie Stanów Zjednoczonych wywołały one prawdziwe oburzenie. W sprawie wszczęto dochodzenie wojskowe, a samego Chivingtona przesłuchano. Pomimo wielu gróźb śmierci swoje zeznania złożył kapitan Silas Soule, zamordowany w odwecie kilka tygodni później przez Charlesa Squier'a – motywacją zabójstwa była prawdopodobnie rzekoma zdrada swoich towarzyszy broni. John Chivington ani nikt kto brał udział w masakrze nad Sand Creek nigdy nie został osądzony, a jedyną konsekwencją jaką poniósł dowódca operacji były naciski skłaniające go do ustąpienia ze stanowiska oraz niemożność zrealizowania swych ambicji politycznych.

W 2007 roku nakładem wydawnictwa Bellona ukazała się książka Jarosława Wojtczaka „Sand Creek 1864”.

Autor: Damian Żuchowski

Dla „Wolnych Mediów”

LEKTURA UZUPEŁNIAJĄCA

1. The Sand Creek Massacre

<http://www.kclonewolf.com/History/SandCreek/sctime-03-1864-spring.html>

2. Zapomniania Historia. Masakra nad Sand Creek

<http://etrangerp.blog.interia.pl/?id=1985020>

3. Carol Verry, Native History: Sand Creek Massacre Devastates Tribes, Intensifies Warfare

<http://indiancountrytodaymedianetwork.com/2013/11/29/native-history-sand-creek-massacre-devastates-tribes-intensifies-warfare-152414>

4. Sand Creek Massacre: Colorado's land grab from Native tribes

http://www.denverpost.com/opinion/ci_27004512/marion-barry-potent-symbol-d-c-that-no?source=infinite

5. Kenneth Jessen, The Sand Creek Massacre 150 years later

http://www.reporterherald.com/columnists/colorado-history/ci_26866631/sand-creek-massacre-150-years-later

6. Sand Creek Massacre

[Sand Creek Massacre](#)

7. Patrica Calhoun, Sand Creek Massacre: John Evans Founded DU, But He Left a Legacy of Same

http://blogs.westword.com/latestword/2014/11/sand_creek_massacre_john_evans_du_legacy.php

8. Witness Post: John Evans

<https://henryhooper.wordpress.com/witness-post-john-evans/>

9. Jarosław Wojtczak „Sand Creek 1864”, Bellona 2007